

CIERPIENIE I BÓL

„Mówiła dalej — znam już twojej choroby inną i to największą przyczynę: przestałeś wiedzieć czym sam jesteś. Dlatego znalazłam najzupełniej zarówno powód twojej choroby, jak i drogi dla przywrócenia ci zdrowia”.

(Boecjusz ¹)

Cierpienie jest fenomenem ludzkiego życia, który jest obecny wszędzie i bezustannie, a także występuje we wszystkich sytuacjach. Chyba nikt, komu nie obcy jest kontakt z rzeczywistością, nie może uniknąć doświadczenia cierpienia. Stanowi ono jedno z najbardziej powszechnych ludzkich doświadczeń, chociaż mimo to istnieją wielkie różnice odnośnie do nastawienia do niego przez poszczególne osoby, kultury, subkultury oraz okresy historyczne.

Przed kilkoma laty poproszono mnie, abym wygłosiła na ten temat wykład z okazji ekumenicznego seminarium poświęconego życiu chrześcijańskiemu, gdzie obecni byli między innymi również księża katoliccy oraz osoby zakonne. Szybko można było zauważyć, że moja publiczność nie interesowała się zbyt bardzo pytaniem o sens oraz wartość cierpienia, chociaż wiadomo, że chrześcijaństwo ma na ten temat do powiedzenia coś bardzo ważnego, a chyba i zadawalającego. Również pytaniem o początek i przyczynę cierpienia interesowano się tylko o tyle, o ile łączyło się ono z możliwością uczynienia go łżejszym. Dziesięć lat później doborowa grupa, złożona z religioznawców, filozofów i psychologów, głosiła szereg wykładów w jednej z najbardziej znanych w Stanach Zjednoczonych szkół psychiatrycznych. Wykłady te miały charakter ogólny, jednakże kończyły się zachętą, by dalej nie „spekulować” na temat sensu cierpienia. Zamiast tego uczestnicy mieli wyłożyć sobie znane techniki oraz wiedzę fachową dla zbadania jednego „z podstawowych problemów” oraz mieli fenomen cierpienia przebadać pod kątem pytania, jak można by doprowadzić możliwie szybko do jego zaniku.

W tych końcowych słowach ujawniło się w znamienny sposób, w jakim kierunku zmierza podstawowe dążenie kultury Zachodu dwudziestego wieku: do wykorzystania techniki dla bezpośrednie-

¹ O *Pocieszeniu, jakie daje filozofia*, (przeł. Witold Olszewski) Warszawa 1962, s. 21.

go dobra ludzkości, przy czym pomija się wartości oraz cenę, a także nie myśli się o możliwych następstwach na dalszą metę.

Doświadczenie, jakie poczyniłam przy okazji tych wykładów, skłoniło mnie do pogłębienia własnej wiedzy; skutek był taki, że stałam przed wieloma tysiącami słów wypowiedzianych w różnych językach, a przy tym doszłam do pokornego stwierdzenia, że byłoby bezcelowym wysiłkiem, gdybym chciała jeszcze coś dodać do tego, co już zostało powiedziane.

Naturalnie, jest rzeczą niemożliwą, aby w ramach artykułu przedstawić wszystkie owe liczne fasety pokazujące idee, uczucia oraz nastawienia do cierpienia, jakie ujawniły się w ciągu tysiącleci. Natomiast może okazać się użytecznym zebranie razem i naskwicowanie podstawowych pytań, jakie dręczą tych, którzy ostatnimi czasy zajęli się tym problemem. Na temat niektórych z nich łamali sobie już głowę pierwsi ludzie, w swym niezadowoleniu w stosunku do bóstwa, które dopuszcza na ludzi cierpienie. Jednakże obecnie nie wysuwają się na czoło te same pytania, jakie znane były w Starym Przymierzu.

Moim zdaniem, pytania te dadzą się bardziej lub mniej podzielić według następujących punktów:

1. Czym jest cierpienie? Na co się cierpi? (czy cierpienie różni się od bólu, a jeśli tak, to w jaki sposób);

2. Jak się cierpi? Jak się ktoś czuje, gdy cierpi? Jak cierpienie się przedstawia? Czy można je zmierzyć i porównać? Czy różni się ono od wszystkich innych uczuć? Co stanowi tutaj przeciwstawienie? (czy jest ono dychotomiczne?);

3. Jaki jest stosunek cierpienia do czasu? Czy ogranicza się ono do każdorazowego momentu czasowego, czy też łączy w sobie przeszłość i teraźniejszość? Jakie jest jego odniesienie do przyszłości?

4. Jak dochodzi do cierpienia? Co stanowi jego przyczynę? (Czy może istnieć nie tylko cierpienie osobiste, lecz także kolektywne?);

5. Czy cierpienie ma jakikolwiek cel oraz (albo) sens? Czy istnieje jakieś wyjaśnienie, które dla całościowej odpowiedzi jest stosowniejsze od innego?

6. Czy cierpienie można przewyciężyć? Wyeliminować? (Jakie środki oferowano przeciw cierpieniu w ciągu historii?).

Oczywiście, w ramach niniejszego opracowania nie sposób żadnego z tych pytań odpowiednio omówić. Jednakże przedstawienie pojedynczych aspektów problemu, które w zasadzie rozpatruje się z różnych stron, a nie tylko teologicznie, przyczyni się, być może, do dalszych przemyśleń i dyskusji.

Zatrzymajmy się przy etymologii

Gdy ma się do czynienia z określonym tematem, mimowolnie sięga się najpierw do słownika, aby poszukać tam możliwie najdokładniejszego określenia pojęcia. Jest to potrzebne nie tylko po to, aby wyjaśnić oraz skoncentrować nasze myślenie, lecz wolno nam również oczekiwać od tej strony określonego zdefiniowania. Zgodnie z tym, co podpowiada *Słownik*, słowo „cierpienie” oznacza konieczność wycierpienia lub zniesienia czegoś. Łacińskie słowo, które stanowi podstawę dla angielskiego *suffer* i francuskiego *souffrir*, brzmi: *suffero* (*sub-fero*); oznacza ono: podtrzymywać, podstawić pod coś. Od strony klasycznej oznacza ono jedynie: znieść, wycierpieć. Mamy też inne określenia łacińskie na wyrażenie „cierpieć”, jak *tolero* — znosić, oraz *duro* — zahartować, scalić, wytrwać, przetrwać. Czasownik: *patior*, *passus sum*, podkreśla element pasywny: coś znosić, podlegać działaniu, być biernym (jest ono spokrewnione z łacińskim przysłówkiem *paene*, który właściwie oznacza „trudno”, a zwykle tłumaczy się jako „nieledwie”; czy nie stanowi to dalekiego przypomnienia o cierpieniu, jakie tkwi w niepowodzeniu?).

Przeprowadzone wywody etymologiczne wskazują, że miliony ludzi oceniają cierpienie jako stan, a zarazem jako postawę. W tym leży myśl o wyzwaniu, o oporze, o konieczności „poradzenia sobie z tym”, aby równocześnie nieść i wlec niby tłumoczek przestrzenno-czasowe wyobrażenie o przewycięzaniu czegoś, a w szczególności idei, pozostając zarazem niezłomnym („dźwiga się swoje cierpienie”). Ponadto dostrzega się cierpienie jako coś celowego, nieuniknionego, pozytywnego. Służy ono jako stopniomierz pozwalający zmierzyć ilość siły, jaką się rozporządza; jest ono miernikiem tego, na co nas stać; ono „kształtuje, albo łamie człowieka” (*Palma sub pondere crescit*).

Na podobną wielorakość myślową napotykaemy także w przypadku, gdy sięgniemy do języka greckiego. Rzeczownik *pathos* — który wszedł do medycyny — oraz czasownik *pascho* wyrażają nawet sens lepiej niż łacińskie ekwiwalenty. Jedno ze znaczeń *pascho* oznacza: „mieć wrażenie”, przy czym chodzić może o wszystkie wrażenia zmysłowe tak, że cierpieć może tylko coś, co żyje. *Pathos* może posiadać sens zabarwiony emocjonalnie, który odnosi się do stylu spostrzegania i myślenia. Może nawet wydawać się, że piękną jest postawa, którą w dzisiejszych czasach określiłoby się raczej jako masochizm.

Pouczającym jest, że Grecy zastanawiali się nad tym, aby z bólu uczynić radość, ale zarazem — przynajmniej co do etymologii — nie rozwijali twardego zapatrywania łacińskiego, zgodnie z któ-

rym w cierpieniu zostaje poddana egzaminowi siła jakiegoś człowieka.

Słowo hebrajskie na wyrażenie cierpienia jest równoznaczne z tym, jakiego używa się na określenie zła, przy czym może chodzić o zło moralne, albo po prostu o coś, co nieprzyjemne. Język hebrajski nie posiada wyrażenia na określenie, „ból” jako uczucia zmysłowego i jest w stanie oddać jedynie zewnętrzną postawę człowieka, który doznaje bólu: bóle porodowe, wzdryganie się, jęczenie, zgrzytanie zębami. Jednakże myśli hebrajskiej udaje się, być może nawet lepiej niż greckiej, ująć powszechność cierpienia, rozumieć je jako coś, co odnosi się do całego człowieczeństwa i do całej ludzkiej egzystencji.

Niektóre definicje robocze

W dzisiejszych dyskusjach mówi się o cierpieniu jako: a) o cierpieniu egzystencjalnym, b) o cierpieniu chorobowym na ciele lub na duszy oraz c) o cierpieniu przyjętym dobrowolnie. Określa się cierpienie (w sensie ograniczonym) jako „wyzwalające”, gdy „służy ku poprawie”, albo jako „destruktywne” (Dąży się do tego, aby na drodze ingerowania w *psyche*, jednakże bez związku z Bogiem, sprawić, by cierpienia niszczyielskie stały się cierpieniami wyzwalającymi). Uważa się cierpienie za konieczne, by wziąć na serio rzeczywistość oraz ją kształtować. Wydaje się, iż nie ma żadnego zakresu ludzkiej egzystencji, z którego dałoby się cierpienie wykluczyć. Można się pytać jedynie, czy istnieje coś takiego, jak czyste cierpienie, cierpienie w stanie surowym. Czy można cierpienie wyizolować oraz określić jego cechy, a także jego zachowanie się?

Jak się zdaje, cierpienie, jak odczuwali to Grecy, może być powiązane z każdym uczuciem zmysłowym, z miłością, nienawiścią, gniewem, smutkiem, owszem, z samą radością, co wskazuje na to, że nie stanowi ono właściwości psychicznej istniejącej dla siebie samej. Cierpienie stoi zawsze w związku z czymś innym — często z uczuciem, dążeniem, czy interpretacją, która czyni je znośnym, gdy podaje jego przyczynę, powód, cel, albo kierunek.

Jedna z często przytaczanych, roboczych definicji cierpienia określa je jako „mękę, której doświadczamy nie tylko jako nacisk w celu przemiany, lecz także jako zagrożenie naszej wewnętrznej równowagi, naszej integralności oraz spełnienia naszych zamia-
rów”². Zwróćmy uwagę, że słowa: „doświadczamy” oraz „męka”,

² D. Day, *Suffering and being in empirical theology*, w: B. E. Meland (wyd.), *The Future of Empirical Theology*, Chicago 1969, s. 181.

wskazują na to, że na cierpiących coś przychodzi z zewnątrz; możemy jednakże dostrzec także element aktywny, jaki tkwi we własnym uzdolnieniu, aby świadomie zmienić natężenie, a także charakter cierpienia, co niesie ze sobą ważną modyfikację.

Zanim jednak wrócimy do kontynuowania tego, co niektórzy z moich kolegów nazwali „spekulacją” na temat cierpienia, przyjrzyjmy się bliżej bólowi. Jest to fenomen, który wiąże się z cierpieniem i o którym często niesłusznie się sądzi, jakoby wyrażał on to samo. Na pierwsze spojrzenie fenomen ten wydaje się mniej trudny do ujęcia i łatwiejszy do badań empirycznych.

Ból

Aż po wiek XIX oceniano ból jako emocję. Potem zaczęto go ujmować jako uczucie zmysłowe. Zdefiniowano go jako reakcję na podniecie, wywołaną wskutek skaleczenia tkanki organicznej. Definicja ta jest ciągle jeszcze aktualna.

Gdy jednak poprowadzono dalej badania, proste owo, zadawające wyjaśnienie psychofizyczne wiodło, niestety, w kierunku zbierania procesów niesamowicie zawikłanych; okazuje się np., że uczucie zmysłowe podlega modyfikacji od strony wyższych struktur nerwowych i że wpływa na nie wiele zewnętrznych, a także wewnętrznych procesów psychologicznych; ostatecznie stoimy przed zagadką, jaka odnosi się nie tylko do przyczyn i sensu bólu, lecz nawet nie pozwala bliżej określić jego samego. Wydaje się, że ból może być spowodowany podnieciami wszelkiego rodzaju, albo też stanowi wynik prawidłowości sensorycznych, które mogą wywierać wpływ na każdej z dróg stojących do dyspozycji.

Pojawiły się najróżnorodniejsze sprzeczności. Ból zdaje się nie odpowiadać wielkości czy niebezpieczeństwu zranienia i może nawet nie posiadać psychicznego podłoża, lub też może być ono uboczne. Ponadto ból, jakiego człowiek doznaje, nie pokrywa się z miarą, jaką przyjmuje obserwator. Stanowi fenomen bardzo subiektywny. Poszczególne człowiek doznaje go bardzo indywidualnie; zdany na siebie, odróżnia się od wszystkich innych. Informacje na temat bólu oraz jego określenia można uzyskać wyłącznie od tego, kto został nim dotknięty. Niemożliwy jest do odróżnienia ból rzeczywisty od urojonego. Trudno jest określić właściwość bólu; nawet trudniej niż jego stopień. Jedno i drugie zdają się zmieniać w zależności od takich czynników, jak wiek, charakter, inteligencja, wychowanie, a nawet zależnie od stanu społecznego.

Ból może oddziaływać pozytywnie lub negatywnie na dalsze

funkcjonowanie i dalsze życie jakiegoś organizmu. Normalnie zranienie jakiejś części ciała staje się przyczyną takiego samego bólu i pobudza dotkniętego nim człowieka do pośpieszenia z pomocą uszkodzonemu miejscu i poświęcenia czasu potrzebnego dla wyleczenia. Doświadczenie bólu, doznanego w określonej sytuacji, uczy dotkniętego nim człowieka, jak unikać takiej sytuacji na przyszłość. W taki sposób zwiększają się szanse przeżycia. Ból stanowi też podstawę do diagnozowania. Jego zniknięcie pozwala wnioskować, że nastąpiło wyleczenie.

Jako sygnał ostrzegawczy w stosunku do możliwych lub też rzeczywistych zranień komórek tkanki organicznej, ból stanowi mechanizm dobroczynny; gdyby jednak nie chciał się cofnąć, mógłby dla dotkniętego nim człowieka stać się przyczyną wielkich utrudnień. Ból osłabia zdolność do pracy i jasnego myślenia, przeszkadza w spaniu, odejmuje apetyt, sprawia, że człowiek jest przygnębiony. Ból może nawet zakłócić wolę życia.

Jedną z największych zagadek, przed jaką stawia nas ból, jest pytanie, czy należy go oceniać jako zjawisko czysto cielesne czy też czysto psychiczne. Niewątpliwie, ból stanowi fenomen, jaki w oczywisty sposób wiąże się z ciałem. Kto odczuwa ból, może zazwyczaj, a niekiedy z całą pewnością podać jego miejsce, a myśl o tym, jakoby ból był uwarunkowany psychicznie, wydałaby się takiemu człowiekowi niekonieczną. A mimo to odnosi się wrażenie, że warunek odczuwania bólu wiąże się z tym, iż dotknięty nim organizm czuwa i jest go świadomy. Można nawet przyjąć za fundament: w miarę, jak dany organizm jest wyżej rozwinięty, znajduje się w nim w sposób bardziej prawdopodobny coś, co można określić jako ból. Fakt, że nieodzowny jest określony stopień psychicznego rozwoju, aby żywa istota mogła odczuwać ból, wykazano w oparciu o doświadczenia laboratoryjne, przeprowadzone na zwierzętach, które pozbawione nerwu wrażliwości, przez co nie były one zdolne do rozwoju psychicznego.

Jak wiadomo, bóle można złagodzić za pomocą narkotyków oraz zabiegów psychologicznych, które mają zmniejszyć strach. Wydaje się, że do takich środków, które wzmagają zaufanie, usuwają lęk, a także zmniejszają ból, należą tabletki uspokajające, placebo lub hipnoza. Jednakże środki te zdają się działać jedynie w przypadku bólu umiarkowanego lub wzrastającego powoli. Są natomiast mniej skuteczne w razie bólu nagłego, szybko postępującego lub przewlekłego. Mogą też, przynajmniej czasowo, zmniejszyć, a nawet całkowicie usunąć ból środki przeciwdziałające, jak silne światło lub ciepło, czy też intensywne skoncentrowanie się na czymś innym, jak się to praktykuje w jodze lub z czym spoty-

kamy się w czasie bitwy. Prawdopodobnie również dyskusyjna chińska procedura akupunktury zawdzięcza swoją skuteczność równie mocno, jeśli nie bardziej, faktorom psychologicznym, co fizjologicznym.

Według jednej z teorii, ludzkie „ja” potrafi uporać się z bólem dzięki temu, że czyni go czymś obcym. Chociaż ból w określonym sensie wywodzi się z organizmu, to przecież wskazuje na niego, o ile go odczuwa, świadome „ja” jako na coś, co je spotyka, czując się w roli ofiary zewnętrznej przemocy (Medycyna psychosomatyczna długo cierpiała z powodu *handikapu*, gdzie „ja” wyprowadzało przyczynę swego bólu z siebie samego). Część ciała, dotknięta bólem, staje się dla „ja” czymś, co nim nie jest: bolący ząb staje się „zębem”, który mnie boli, staje się „nim” On już nie jest „ja” Dzięki temu pozbycie się go staje się mniejszym ciężarem. Wyrywanie tego zęba nie stanowi zranienia „ja”, lecz jego ratowanie przed atakiem. W ten sposób ból staje się impulsem wprawiającym w ruch proces, dzięki któremu człowiek uwalnia się od czegoś, co „powoduje” ból. Chciałabym myśleć, że ból związany z rodzeniem dziecka, mógłby funkcjonalnie iść w parze z tym, że wydaje się na świat dziecko, istotę różną od rodzącej (w nawiązaniu do tej myśli można było podjąć związane spekulacje na temat funkcji bólu we wszystkich ludzkich procesach twórczych). Teoria ta pozwala również wytłumaczyć dobrze znany medycynie fenomen bólu pozornego, albo bardziej jeszcze bólu części ciała już nieistniejącej. Fenomen ten tłumaczy się jako następstwo tego, że człowiek, dotknięty utratą jakiejś części ciała, dalej jest przekonany, iż jego ciało jest nienaruszone. „Ta część ciała boli, a więc jest obecna” Nie udało się człowiekowi, który został dotknięty bólem, sprowadzić brakującego członka do roli „on” lecz ciągle się go odczuwa jako „ja”

Stosunek pomiędzy cierpieniem a bólem

Aby lepiej zrozumieć stosunek pomiędzy cierpieniem a bólem, będzie chyba z korzyścią zastanowić się nad niektórymi rozróżnieniami, które mają swoje oparcie w rozpoznaniach neurologicznych. Podniety bólowe wychodzą od dendrytów nerwowych. Zostają następnie przekazane do rdzenia kręgowego, a stąd przewodzone do podwzgórza (*thalamus*), gdzie wrażenia zostają posortowane stosownie do źródła podniet. W podwzgórzu autonomiczne reakcje zostają wyzwolone jako działania refleksyjne i następuje uczucie bólu. Z tego punktu wrażenie zmysłowe zostaje przekazane dalej do kory (*cortex*), gdzie „doświadcza się” bólu. Ta różnica pomiędzy wrażeniem a doświadczeniem jest ważna: wrażenie

podwzgorza stanowi nieuświadomione spostrzeżenie bólu, podczas gdy przeżycie bólu w korze należy już do odczuć rozpoznanych, które są uświadomione i w ten sposób dostępne dla obserwacji samego siebie. Reakcja w płaszczyźnie kory jest zawiła i różnorodna oraz podlega, do określonego stopnia, kontroli dotkniętego bólem człowieka.

Człowiek posiada więcej możliwości reagowania na ból. Jedną z nich stanowi z pewnością cierpienie. Jak wskazują na to słowa: „doświadczenie” oraz „męka”, o których mowa była wyżej, gdy określano pojęcia, cierpienie zakłada, że ból zostaje zauważony w płaszczyźnie kory i w ten sposób należy chyba zgodzić się z tym, że pozostaje on — przynajmniej co do niektórych aspektów — pod kontrolą cierpiącego lub też pod nią powinien pozostawać.

Cierpienie stanowi coś zawiłego, jeszcze bardziej zagmatwanego niż ból. Cierpienie może, oprócz bólu, przynieść coś ponadto, przy czym ból może stanowić bezpośrednią przyczynę cierpienia, w szczególności, gdy ból jest silny i długotrwały. Wówczas ból i cierpienie łączą się ze sobą w sposób najbardziej bezpośredni, mimo że reakcje dotkniętego bólem człowieka mogą być bardzo różnorodne. Ból nie zawsze pozwoli się utrzymać pod kontrolą. Tak może być przykładowo przy pewnych formach raka. Ból może też prowadzić do męki oraz do innych rodzajów cierpienia. Mimo to ból oraz cierpienie stanowią dwie rzeczy różne, oddzielone od siebie pod względem logicznym, a w wielu przypadkach są także od siebie oddzielone w sposób rzeczywisty.

Cierpienie może być spowodowane minięciem się z celem, lękiem przed śmiercią, winą, smutkiem oraz zgryzotą. Ból nie stanowi tutaj żadnej koniecznej części składowej. Podczas gdy cierpienie może być spowodowane brakiem wrażeń zmysłowych, gdy mamy do czynienia z sytuacją, w której zmysły doznają od strony otoczenia mało podnieć, ból uchodzi za skutek nadmiaru wrażeń wykraczających ponad miarę możliwą do zniesienia. Ponadto ból się pogarsza, gdy człowiek cierpi z powodu uczucia izolacji, samotnego życia, opuszczenia i strachu. Tak oto zdaje się, że cierpienie, nawet wówczas, gdy występuje w połączeniu z doświadczeniem bólu, różni się od niego jako niezależne, oraz że może ono określać sam rozmiar bólu.

Ból zdaje się być powiązany z każdorazowym momentem. Może on obejmować wszystko oraz blokować każde inne wrażenie zmysłowe, albo je osłabiać, lub wreszcie może być obecny jako tło i towarzyszyć wszystkiemu, co wykonuje człowiek podległy doświadczeniu; jednakże potem, gdy ból minął, już się o nim nie myśli. On rzeczywiście „minął” Tym, co jeszcze można sobie

przypomnieć i do czego faktycznie się wraca, jest nie sam ból, ale okazja lub okoliczność, które ten ból spowodowały.

Tego nie można powiedzieć o cierpieniu w sensie szerszym. Pamięć może na powrót ożywić dawne cierpienie. Można je przeżyć równie intensywnie, czy nawet jeszcze mocniej (lub słabiej) niż za pierwszym razem. Myślenie o minionym cierpieniu może nawet stać się męczącym, natrętnym wyobrażeniem paraliżującym aktywność doświadczonego nim człowieka jeszcze bardziej niż czyniło to pierwotne doświadczenie cierpienia.

Podobnie też niektórzy ludzie cierpią nie z powodu doznawanej udręki odrzucenia, opuszczenia itd., lecz na skutek lęku przed przyszłością, co ona może przynieść. Uprzedzenie tego rodzaju może być przyczyną cierpienia zachodzącego całkowicie we wnętrzu psychiki. Cierpienie takie, chociaż może wzrastać do wymiarów najwyższych, nie musi mieć uzasadnienia w warunkach zewnętrznych.

Gdy przestudiowaliśmy już ów „osobliwy fenomen”, stajemy znowu, jak się zdaje, w miejscu, skąd wyszliśmy. Cierpienie we wszystkich swych aspektach przynależy, w sposób rzeczywisty lub możliwy, do ludzkiego istnienia. Cierpienie — to uczucie, postawa, stan. Jest ono reakcją, ale też podniętą. Powinno się nad nim panować, jednakże wydaje się, iż nie można go ujarzmić. Cierpienie zmienia miejsca, przybiera różne nateżenia, zmieniają się jego rodzaje oraz właściwości. Zgłębienie psychologicznych właściwości cierpienia oraz źródeł jego pochodzenia nie przybliży możliwości jego usunięcia.

W takim razie musimy powrócić do pytań, których nie potraktowano dotąd jako pilnych: Jak dochodzi do cierpienia? Dlaczego ma ono swoją siedzibę we wnętrzu ludzkiego jestestwa? Czy posiada jakiś cel oraz sens? Jakie środki zaradcze zaofiarowano przeciw cierpieniu w ciągu dziejów ludzkich? I wreszcie: czy istnieje taka odpowiedź, która pozwalałaby przybliżyć się bardziej ku powszechnemu rozwiązaniu, aniżeli inne?

tłum. ks. Anastazy Bławat SAC